

KWARTALNIK TES

PISMO TOWARZYSTWA IM. EDYTY STEIN

NR 5/03 (5) WIOSNA 2003

Redaktor naczelny: Dariusz Kubak
Redaktor koordynujący: Arkadiusz Hojny
Kolegium redakcyjne: Anna Czechowska,
Paulina Hebda, Agnieszka Rybińska,
Renata Stachowiak

TOWARZYSTWO IM. EDYTY STEIN
UL. NOWOWIEJSKA 38, PL 50-315 WROCLAW
Tel/fax (+48) 71 3720977
Internet: www.tes.k11.pl e-mail: tes@k11.pl
BZ WBK S.A. o/Wrocław 10 1090 1522 0000 0000 5201 9039



Agata Rybińska

Starotestamentalne korzenie postu

Proponuję dziś przyrzeć się postowi, a dokładniej jego starotestamentalnym korzeniom. Nie da się bowiem ich ukryć i warto dostrzec, jak głęboko sięgają i jakie znaczenie ma stara praktyka poszczenia.

Sens postu

Ogólnie można określić post jako całkowitą lub częściową wstrzemięźliwość od przyjmowania napojów i pokarmów, a czasami także od współżycia seksualnego. W Starym Testamencie post stanowił część rytów pokutnych (1Sm 7,6; JI 1,14; 2,15) lub żałobnych (2Sm 1,12;3,15). Miał aspekt indywidualny i/lub zbiorowy, a więc był (i jest) istotny dla jednostki i całej społeczności Izraela.

Kiedy zatem człowiek odmawia sobie przyjmowania pokarmu? Może postępować tak w trudnych sytuacjach, napięcia, lęku, żalu, także pod wpływem silnych emocji. Wówczas czasowo wstrzymuje się od spożywania pokarmów (często niezależnie od swej woli). Psalmista trafnie ujął to w słowach opisujących dni utrapienia wygnania: *zapomniałem nawet o spożyciu chleba mego* (Ps 102,5); Dawid pościł po stracie syna Abnera (2Sm 3,35), a także prosząc o zachowanie przy życiu pierworodnego syna Batszeby (2Sm 12,16).

Zatem każdą z tych i analogicznych sytuacji charakteryzuje co najmniej jeden z czynników

- związek z cierpieniem, dużym napięciem emocji/uczuć,
- tymczasowość stanu,
- skierowanie się do Boga.

ciąg dalszy na stronie 2

Z okazji

Świąt Wielkiej Nocy

pogody ducha i rodzinnego ciepła

Członkom i Sympatykom

Towarzystwa im. Edyty Stein

życzy

Zarząd TES

SPIS TREŚCI:

- Agata Rybińska, *Starotestamentalne korzenie wielkiego postu* str. 1, 2
Wojciech Jajdelski, *Bóg, albo niezgoda na bycie stworzeniem* str. 3
Tamara Bartold, *Zjawisko empatii w ujęciu filozoficznym* str. 4, 5
CIERPIENIE KLUCZEM DO MĄDROŚCI ... (?) *Edith Stein i Simone Weil równoległe tory życia* str. 6, 7.
Aleksandra Hebda, Rafael Olszewski, *Niebieski Dom* str. 7
Paulina Hebda, *Aktualności* – str. 8.

Podobnie jest z postem zbiorowym. Podejmuje się go w obliczu niebezpieczeństwa, lęku, strachu. I tak np. prorok Joel zachęcał naród do *nawrócenia całym sercem, przez post i płac, z i lament* (Jl 2,5), a prorok Jonasz wzywał do nawrócenia mieszkańców Niniwy m. in. poprzez post (Jn 3). W ST znajdujemy wiele analogicznych tekstów.

Dzień Przeblągania

U początków historii Izraela prawdopodobnie był tylko jeden dzień postu w roku: Dzień Przeblągania – 10 dzień siódmego miesiąca Tiszri – (Kpł 16,23-34; 23,26; Lb 29,7; Dz 27,9). N.b. to ten dzień, w którym przyszła na świat Edyta Stein.

Wg Księgi Kapłańskiej (rozd. 16) charakteryzowało go: *przebląganie za wszystkie grzechy synów Izraela, w. 30 oczyszczenie przed Bogiem* – składanie ofiar i post oraz zakaz pracy, był on świętym dniem nakazanym wieczystą ustawą. Istotny jest jego wymiar zbiorowy: zwołanie świętego zgromadzenia oraz przebląganie za winy całego Izraela. Kto nie będzie pościł w ów dzień, zostanie wyłączony ze społeczności (Kpł 23,29) – ostrzeżenie to ma szczególnie ostry wydźwięk w kontekście niebezpiecznej wędrówki przez pustynię. Pracującemu w ten dzień groziła kara śmierci (w.31). Post ten trwał od wieczora 9-ego dnia miesiąca do wieczora 10-ego dnia, który był/jest *uroczystym szabatem* (w.32).

Podsumowując: post w ten dzień jest zatem normą prawa Bożego, nakazem dla całego ludu Bożego, przygotowaniem do święta, a zarazem świętem "dla" Boga – jest świętowaniem poprzez post, zwróceniem się ku Bogu, przebląganiem Boga za grzechy.

Post w późniejszym judaizmie

Od V wieku przed Chr. wyróżnia się 4 inne dni postu, ustanowione na pamiątkę wielkich nieszczęść narodowych. Są to dni narodowej żałoby połączonej z pokutą upamiętniające: rozpoczęcie oblężenia Jerozolimy przez Nabuchodonozora, dzień uczynienia wyłomu w murze miasta, zburzenie Jerozolimy i pierwszej świątyni (586/7), zamordowanie Namiestnika Gedaliasza = ostateczne poddanie się miasta. Zachariasz opisuje je jako dni regularnego postu. Z biegiem lat doszedł jeszcze piąty dzień postu, o genezie którego czytamy w Księdze Estery. Mowa w nim o Święcie Purim (Święto Losów), które poprzedzone jest dniem postu tzw. Postu Estery.

Ciekawe, że bieg historii poszerzył zakres treściowy tych świąt. W tych dniach odpowiednio również: w 70 roku n.e. Tytus oblegał Jerozolimę, której świątynia potem spłonęła; w 135 r. powstanie Bar Kochby przeciwko Rzymianom zakończyło się klęską; a w roku 1492 Żydzi musieli opuścić Hiszpanię.

Wymienione więc dni postne mają ogromne znaczenie historyczne – w wymiarze narodowym i religijnym. Należy podkreślić tu znaczenie pamięci w narodzie żydowskim.

Jeruzalem, jeśli zapomnę o tobie, niech uschnie moja prawica!

Niech język mi przyschnie do podniebienia, jeśli nie będę pamiętał o tobie... (Ps 137, 5-6).

Z pozabiblijnych źródeł warto wspomnieć cały traktat tzw. *Zwój postów (Megillat Ta'anit)*, który wymienia aż 35 dni postu. Ale wracając do biblijnych czasów... Warto wrócić do wspomnianego już proroka Zachariasza.

1/ opisuje on fakt praktykowania postu w niewoli w piątym i siódmym miesiącu. Post ten ma 2 wyraźne aspekty czasowe:

- a) nawiązuje do przeszłości, do konkretnej rzeczywistości historycznej: przypomina i jest znakiem żałoby w niewoli po wygnaniu z Jerozolimy w r. 586/7 (Za 7,3-5).
- b) umiejscowiony jest w teraźniejszości. Prorok podkreśla, że post ten jest bardziej potrzebny ludziom niż Bogu (rozwija dalej zagadnienia sprawiedliwości, miłosierdzia, serca wobec bliźniego!!! Niewola była karą za grzechy). Wyraźnie widać więc odniesienie do życia codziennego, do aktualnej sytuacji politycznej, społecznej. W sytuacjach zagrożenia – postrzegano ją jako karę za przewinienia – wzywano do postu i pokuty. Z nadzieją liczone na przebląganie Boga, odpuszczenie występków, odwrócenie zagrożenia – na tej podstawie możemy rozpoznać Boga jako miłosiernego Wyzbawiciela.

2/ Oczywiście o analogicznej postawie możemy mówić także w wymiarze indywidualnym. Człowiek znajdujący się w sytuacji trudnej sam może pościć i z ufnością zwracać się do Boga.

Wzdłuż linii czasowej Starego i Nowego Testamentu

Nowy Testament to również czas judaizmu. Autorzy wzmiankują m.in. posty praktykowane przez faryzeuszki i uczniów Jana Chrzciciela (Mk 2,18), Łk (18,12). Wiemy z nich, że faryzeuszki pościli 2 razy w tygodniu. W *Talmudzie*¹ czytamy, że był to poniedziałek i czwartek. Pierwsze wspólnoty chrześcijan podtrzymywały tę praktykę², z tym że dla odróżnienia pościli w środy i piątki³. I w jednej i drugiej wspólnotie praktyka ta jest kontynuowana do dziś.

Dziś post to nie tylko udręczenie ciała (wymiar fizyczny), ale przede wszystkim praktyka o wymiarze duchowym. Wiąże się z pokutą i skruchą, zmusza do refleksji nad sobą, swoimi grzechami, a także, albo przede wszystkim nad wydarzeniami w historii. Nie chodzi więc o ciało, ale o ducha. Nie chodzi o samego człowieka, ale o jego nawrócenie do Boga (Iz 55,6-16,8). I to jest chyba ten najważniejszy wymiar – przygotować się na świętowanie obecności Pana. W perspektywie Wielkanocy nie tylko wspomina się wydarzenia paschalne męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, ale doświadcza spotkania i świętowania z Nim.

¹ BabTaa 12a (Traktat Taanit Bab); TosTaa 2,4 (Tosephta).

² Dz 13,3;14,23; Mt 9,15; Mc 18,20; Lc 5,35.

³ *Didache* (8,1).

Bóg, albo niezgoda na bycie stworzeniem

Powołanie świata do istnienia przez to coś, co wierzący tradycyjnie nazywają Bogiem, wcale nie musi być wyborem, który byłby z natury rzeczy podyktowany miłością do stworzeń. Z niewygodnej dla ateisty intuicji, że świat został stworzony, nie wynika jeszcze, że Bóg kocha całe swoje stworzenie czy też pewną jego wyróżnioną część, nawet tę osobową i rozumną, w której dopatrujemy się samolubnie cech szczególnie godnych miłości. Z tego, czego domyślamy się o Bogu w oparciu o samo istnienie świata, bez żadnego specjalnego objawienia, wyprowadzić możemy tylko taki wniosek, który budzi u niektórych instynktowną moralną odrazę. Jesteśmy od Boga tak całkowicie zależni, że najstosowniejszą przenośnią dla uchwycenia tej relacji wydaje się pojęcie niewolnictwa, zadomowione w naszej wyobraźni historycznej jako opis skrajnego poddaństwa w stosunkach między ludźmi. Nie chodzi tutaj przy tym o żadne domniemane okrucieństwo czy pogardę, którą Bóg miałby okazywać ludziom niczym bezduszny właściciel niewolników. Jeśli istotnie Bóg jest stwórcą zupełnie niezależnym od świata, a tak właśnie przypuszczamy, doskonale szczęśliwym bez potrzeby potwierdzania się w czymś innym od siebie samego, to stwórcze odniesienie do człowieka nie pomnażałoby w niczym tego, co można by nazwać boskim poczuciem własnej wartości. Ludzkie upokorzenia nie mogłyby go spotęgować, a samodzielność i powodzenie istot stworzonych – nie mogłyby mu zagrozić. Poważniej niż lęk przed złym Bogiem – a czy właściwie rozumiemy dokładnie, co mamy tutaj na myśli? – niepokoi ateistę możliwość, że Bóg jest wobec ludzi dobrotliwym właścicielem niewolników: kimś żyjącym zawsze poza ludzką wspólnotą, osobą, z którą nigdy nie można by przestawać jak z przyjacielem. W momentach liberalnej rozpacz, z niepewnością, czy czasem nie dosięga nonsensu, ateista mógłby nawet powiedzieć, że Bogu w ogóle nie godzi się stwarzać ludzi, i to z bardzo silnych pobudek moralnych. Gdyby bowiem naprawdę szanował osoby ludzkie jako cele same w sobie, tak jak one wzajemnie powinny się rzekomo szanować, to by ich wcale nie stwarzał – tak mniej więcej przebiegałoby to ryzykowne logicznie rozumowanie.

Co więcej, nawet obraz Boga, który dobrowolnie zrzeka się niejako swej wyższości pana nad niewolnikiem, aby pokochać człowieka jako kogoś równego sobie – obraz zawarty w chrześcijańskiej nauce o Trójcy Świętej i odkupieniu – może budzić u ateisty analogiczne zastrzeżenia, co obraz Stwórcy pozbawionego miłości do stworzeń. Wedle nauki chrześcijańskiej, Bóg kocha człowieka tą samą miłością, którą kocha Innego w sobie samym: w absolutnej wolności Bóg pożąda człowieka tak samo, jak pragnie samego Boga, Ojciec kocha nas tą samą miłością, którą odwiecznie obdarza Syna. Życie zbawionych w chwale nie jest niczym innym jak życiem wewnętrznym samego Boga. W różnych kościołach i wspólnotach chrześcijańskich symboli-

zuje to i zapowiada spożywanie ciała i krwi Chrystusa w liturgii, a gest ten pozostaje wymowny niezależnie zresztą od tego, jak pojmuje się cielesną obecność Chrystusa w konsekrowanych darach chleba i wina – dosłownie czy symbolicznie. Wcielonego Boga czci się w tym dziwnym rytuale jako pokarm i napój ludzi, jako zasadę ich życia: odkupieni żyją odtąd razem z Bogiem, dzielą z nim jego własne życie, już nie jako niewolnicy, lecz jako członkowie rodziny lub przyjaciele. Brzmi to wszystko może bardzo śmiało i nieznanym, ale taka właśnie jest istota wiary wyznawanej przez chrześcijan. Nawet jednak ta doktryna, obezwładniająca w zarodku zarzut wobec Boga jako pana niewolników, nie usuwa zastrzeżeń moralnych, z jakimi mógłby wystąpić ateista przeciwko religii w ogóle. Tak czy owak, człowiek stworzony podlega zewnętrznemu przymusowi: wedle jednej wersji zdarzeń, wepchnięty jest mimowolnie w niewolnicze poddaństwo wobec tego, kto powołał go do życia, a wedle drugiej – specyficznie chrześcijańskiej – uwiązany jest w niechciany związek miłości z kimś, kogo sam nie wybrał, i to taki związek, który miałby być rzekomo całym sensem i celem jego istnienia. Dlaczego przyjął miłość kogoś innego, jeżeli sam jej nie wybrałem – jeżeli od początku jest ona dla mnie jedyną możliwością?

Ateista ma więc nadzieję, że nie ma takiego Boga, który stwarzając istoty wolne i rozumne, stwarza je w pewnym istotnym sensie tylko dla siebie, utożsamia sens ich życia z sobą samym – w tym sensie, że poza nim nigdy nie mogą być całkiem sobą, ponieważ przez sam fakt powołania ich do życia zaszczerpił w nich pragnienia z konieczności ku sobie skierowane i obiektywnie możliwe do zaspokojenia tylko w nim samym. Innymi słowy, ateista wyrzuca Bogu to samo, o co można mieć słuszne pretensje do rodziców, którzy nie wychowują dzieci do samodzielności. Istnieje chyba zgoda co do tego, że podstawowym zadaniem rodziców jest nauczyć dziecko, jak szukać szczęścia poza nimi – jak nadawać sens swojemu życiu inaczej niż przez spełnianie ich oczekiwań i dążenie do ich aprobaty. Moralna niezgoda na istnienie Boga – odmienna od typowych reakcji na istnienie zła w świecie – składa się zatem z dwóch połączonych przekonań. Po pierwsze, nie chcemy być stworzeni, bez pytania nas o zdanie, ostatecznie dla Boga samego: wolelibyśmy mieć jakiś udział w ustalaniu zasadniczego celu naszego życia, więcej nawet – przynajmniej w teorii lepiej znosilibyśmy życie bez takiego nadrzędnego celu niż wzniosły cel zewnętrzny narzucony przez kogoś innego. Po drugie, o ile jesteśmy dostatecznie uważni i uczciwi w myśleniu, nie potrafimy sobie spójnie wyobrazić, jak Bóg mógłby ofiarować stworzeniom ten rodzaj autonomii, do której aspirujemy w imię wolności od ostatecznych osobowych determinacji. Gdybyśmy z chrześcijańskiego punktu widzenia mieli rozproszyć jakoś obawę, o której tutaj mowa, musielibyśmy sobie przypomnieć, że również sama wolność jest darem Stwórcy: nie jesteśmy bowiem wobec niego wolni inną wolnością niż tą, którą od niego otrzymaliśmy. O intelektualnym sprzeciwie wobec istnienia Boga, znów całkowicie ogólnym i trudnym do usunięcia, spróbuję opowiedzieć w następnym odcinku.

Tamara Bartold

Zjawisko empatii w ujęciu filozoficznym

Wiek XX dał początek zainteresowaniom szczegółowym nad problemem spostrzegania i odczuwania uczuć i myśli drugiego człowieka. W psychologii zagadnieniem tym zajął się jako pierwszy Zygmunt Freud; w tym samym czasie Edmund Husserl, twórca filozofii fenomenologicznej podejmuje w swoich rozważaniach problematykę „wzucia”.

Wychodząc z założenia błędności metodologicznej psychologii podejmuje się wyjaśnienia trudnych zagadnień „fenomenu konstytuującego cudzą psychikę”. Podnosi więc kwestię niezmiernie doniosłą dla psychologii indywidualistycznej i społecznej, co pomaga usunąć ówczesne nieporozumienia z psychologią przyrodniczą.

„Jeżeli dawna psychologia była nauką o wiedzach, to była tym, czym właśnie jako nauka o duszy jedynie i tylko ona mogła być i być musiała. Jeżeli błędziła, to brało się to, nie z rzekomo „opacznej psychologii władz (duszy)”, lecz z tego, że zawodziła co do metody, tj. nie wykształciła metody, jaka była jej z góry przepisana jako nauce o duszy, jako trafnie rozumianej teorii władz (duszy). Błądziła ogólnie mówiąc, w tym w szczególności, że zaniedbała albo zgoła zbyt lekko potraktowała systematyczne badania stanów psychicznych, a więc u samego spodu – „stanów świadomości”. „Już od dziesiątków lat powstają reakcje przeciw oczywistemu, w tym

opanowanym przez przyrodznawstwo wieku, przyrodniczemu interpretowaniu nauk humanistycznych jako wyłącznie opisowych nauk przyrodniczych. W pierwszym rzędzie Dilthey zdobył sobie tutaj nieprzemijające zasługi. On to był pierwszy, który zdał sobie tu sprawę z istotnych różnic i pierwszy również doszedł do żywego uświadomienia sobie, że nowoczesna psychologia, przyrodnicza nauka o tym co psychiczne, niezdolna jest dostarczyć konkretnym naukom humanistycznym naukowej postawy, jakiej wymagają one zgodnie ze swą szczególną istotą. Potrzeba nowej i istotnie innej „psychologii” ogólnej nauki o duchu, która nie jest „psychofizyczna”, nie „przyrodnicza”. Dokonała więc myśl filozoficzna koniecznego pogłębienia oglądu natury zjawisk psychicznych, co stało się ogromnie ważne dla wnikliwego poznania drugiego człowieka i gruntownego badania zjawisk jakim jest empatia.

W rozdziale tym będę starała się przedstawić fenomenologiczną koncepcję zjawiska empatii, przez Husserla określonej jako „wzucie”. Posłużę się poglądami Husserla zaprezentowanymi w pracy „Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii”, a także przemyśleniami na ten temat Edyty Stein - asystentka filozofa Edmunda Husserla w latach 1913-1918.

1. Zjawisko wzucia w poglądach Edmunda Husserla

Podjęty przez Husserla problem wzucia „konstytuującego cudzą psychikę” stanowi podstawę możliwości wszelkiego subiektywnego poznania drugiego człowieka. Badania fenomenologiczne rozpoczął Husserl od konstytucji materialnej przyrody rozpatrując idee przyrody w ogóle, ontyczne warstwy sensu rzeczy naocznej jako takiej i dane zmysłowe w nawiązaniu do zmysłu danego ciała (żywego). W części dotyczącej przyrody istot żywych przedstawił koncepcję czystego Ja, rzeczywistości psychicznej, konstytucji realnego przedmiotu psychicznego poprzez ciało, konstytucję realnego przedmiotu psychicznego we wzuciu. Ostatni rozdział pracy Husserl poświęcił konstytucji świata duchowego ukazując w nim problemy przeciwieństwa pomiędzy światem przyrodniczym a osobowym, motywację jako podstawowe prawo świata duchowego i ontologiczne pierwszeństwo świata duchowego w stosunku do przyrodniczego.

Szczególnie ważne dla zrozumienia problematyki empatii jest ukazanie pełnego spektrum zjawisk biorących udział w procesie jej powstawania. Husserl wypełnił braki psychologii ukazując zjawisko psychiczne jakim jest empatia na tle świata przyrodniczego i duchowego podsumowując istotową ważność i pierwszeństwo świata ducha.

Tak też próbuje definiować akt wzucia: „Dokonać wzucia, to znaczy uchwycić obiektywnego ducha, widzieć człowieka, wielość ludzi, itd.” Poznanie drugiego człowieka, zobaczenie go jako „zamkniętą jedność” możliwe jest „dopiero dzięki wzuciu i dzięki stałemu kierowaniu doświadczalnego przyglądania się na życie psychiczne, współprezentowane wraz z cudzym ciałem i stale razem z tym

TOWARZYSTWO IM. EDYTY STEIN CZEKA NA TWOJĄ POMOC!

Wszystkie osoby zainteresowane celami
Towarzystwa oraz wsparciem jego
działalności zapraszamy do współpracy!

Można nam pomóc dwojako:

1. Poprzez wpłaty na konto remontu Domu
rodzinnego Edyty Stein przy ul.
Nowowiejskiej 38:

**BZ WBK S.A. V o/o Wrocław
10 1090 1522 0000 0000 5201 9039**

2. Poprzez pracę w charakterze
wolontariusza w zespole
zaangażowanych i pełnych zapału
młodych ludzi. Chciałbyś coś zrobić, ale
nie jesteś pewien czy się nadajesz?
Przyjdź do nas – my Ci powiemy, co
zrobić z nadmiarem wolnego czasu!
Odwiedź nas lub napisz:

**ul. Nowowiejska 38, PL 50-315
Wrocław**

Tel/fax (+48) 71 3720977

**Internet: www.tes.k11.pl e-mail:
tes@k11.pl**

**Dyżury w każdą środę
w godz. 16.00 – 18.00**

ciałem obiektywnie odbierane". Aby poznać człowieka należy uruchomić procesy poznawcze - spostrzeganie ukierunkowane szczególnie na procesy psychiczne jako sygnały odbierane od drugiego człowieka. Husserl wychodzi z założenia, że człowiek jako istota psychiczna tylko wtedy posiada obiektywne istnienie, jeżeli istnieje możliwość „intersubiektywnej prezentacji”. Poznanie istoty psychicznej, która jest dostępna doświadczeniu intersubiektywnemu wg. Husserla dokonać się może jedynie przez „wzucie”. To ono jest pierwszym warunkiem wszelkiego poznania człowieka, który jest przede wszystkim istotą duchową.

"Również po cudzym mózgu nie może „być widać” [...] należących [doń] procesów psychicznych”.

Husserl proponuje ustalenie pewnej „gramatyki wyrazu” zdarzeń psychicznych jako wyniku systematycznych badań życia psychicznego, (wyraża się ono [życie psychiczne] obiektywnie poprzez „cielesne ruchy”, w psychologii nazywane emocjami). Wykształcający się z wolna system „wyrazu” zdarzeń psychicznych staje się ontologiczny do systemu języka dla wyrażenia myśli. (166)

Warunkiem utworzenia się „systemu uporządkowanych oznak” procesów psychicznych jest przedłużające się doświadczenie innych ludzi ukonstytuowanych już przez wzucie. (165)

Aby zrozumieć zjawisko drugiego człowieka nieodzowne jest wzucie, dzięki któremu pojawia się świadomość, że do spostrzeganego przeze mnie ciała należy życie psychiczne, tak jak do mojego. To dzięki wzuciu i świadomej obserwacji życia psychicznego jakie towarzyszy każdemu życiu ciała, stajemy się zdolni odebrać to ciało jako zamkniętą jedność - człowieka. (168)

Każdy człowiek, gdy chodzi o jego ciało występuje w związku przestrzennym, wśród rzeczy i porusza się w tej przestrzeni razem ze swoją duszą.

„Jeżeli coś jest związane z czymś ruchomym, to z jego ruchem jest współporuszane i tak samo poruszana jest całość utworzona z obydwu”

Dla problemu wzucia ogromnie istotne jest zrozumienie „bycia w przestrzeni”

Aby zaistniała sytuacja porozumienia, kontaktu, potrzeba wytworzyć cielesny związek, cielesne powiązania, np. aby przekazać wiadomość muszę podejść i mówić do drugiego. Przestrzeń odgrywa tu ogromną rolę. Psychika objawia się w określonej czasoprzestrzeni. Aby zrozumieć sygnał - wyraz zdarzenia psychicznego muszą go rozpatrywać w konkretnej sytuacji w jakiej się pojawił a nie abstrakcyjnie. Przypisana jest mu więc określona czasoprzestrzeń, w której poprzez wzucie uchwytują zjawisko drugiego człowieka albo przez analogię do mojego Ja i mojego świata albo przez „doświadczenie innych ludzi ukonstytuowanych już przez wzucie” Każdy człowiek w określonej czasoprzestrzeni posiada określone przejawy (co wynika z założenia, że wszyscy posiadamy takie same zmysły), „ale nigdy, drugi człowiek nie może równocześnie ze mną mieć tego samego

zjawiska co ja. Moje zjawiska należą do mnie, jego do niego. Jedynie w niesamodzielnej obecności ja mogę posiadać współdane z jego ciałem jego zjawiska i jego „tu „, do którego są odniesione”

„Jest więc sprawą doświadczenia we wzuciu w dalszym jego przebiegu pouczyć mnie o charakterze tego człowieka, o jego wiedzy o tym co może, itd”.

2. Zjawisko wzucia w poglądach Edyty Stein.

Uczennica i współpracownica Edmunda Husserla, w 1917r. uzyskała doktorat z filozofii na uniwersytecie we Fryburgu. Praca doktorska na temat „Problem wzucia się” poświęcona była fenomenologicznym studiom nad tym zjawiskiem.

Wzucie to akt psychiczny, inaczej określane przez Stein słowami „wciągnął mnie w siebie”. Wówczas człowiek stawia się na miejscu osoby, w której przeżyca się wzuwa.

Wzucie nie jest równoznaczne ze spostrzeżeniem zewnętrznym. E. Stein twierdzi iż „wczuwamy się nie w realnie postrzegany obiekt, lecz w jego fenomen.” Wzucie nie ma więc charakteru zewnętrznego spostrzeżenia, ma z nim jednak coś wspólnego, to mianowicie, że „sam jego przedmiot jest tu i teraz obecny.”

Przeżycie [wzucia] jest tym samym dla wczuwającego się i wczuwanego. W ten sposób osoba wczuwająca się zdobywa wiedzę o sposobie przeżywania osoby wczuwanej. Obok wzucia istnieje też współodczucie. W tym przypadku przeżycie współodczuwane jest głębsze i bardziej rozciągnięte w czasie, niż przeżycie współodczuwanego.

Oprócz wzucia, którego źródłem jest przeżycie drugiej osoby - wzucie w kontakcie z inną osobą, istnieje wzucie w sobie, będące wynikiem przeżyć artystycznych człowieka. Ten drugi rodzaj wzucia ma charakter wzucia wewnętrznego dokonywanego w obrębie psychiki jednego podmiotu i jest zewnętrzne wobec wzucia w kontakcie z drugą osobą.

Edyta Stein uważa empatię za dobry środek samooceny . Jako zdolność do przeżywania wartości i uczuć, pozwala zrozumieć swoją wartość i doświadczyć jej w sobie. Staje się więc także środkiem poznania samego siebie, pozwala bowiem określić czym nie jesteśmy, czym więcej albo mniej jesteśmy niż inni. Człowiek wg E. Stein nie może stać się osobowością, jeżeli samodzielnie nie odczuwa wartości. Akt wzucia, dokonywany przez podmiot duchowy, „osobę duchową”, umożliwia wejście w „królestwo ducha” drugiego człowieka. Umiejętność wartościowania staje się więc podstawową w procesie empatycznego wejścia w „królestwo ducha”. Człowiek staje się wtedy zdolny do poznania swoich własnych uczuć i potrzeb, a także uczuć i potrzeb drugiego człowieka. Wartości, hierarchicznie wyższe od uczuć są nadbudowane nad nimi. Jedynie postawa poszukująca i wartościująca pozwala ten system wartości rozbudować. Dzięki takiemu rozwojowi staje się możliwe „spostreżenie osobowe” za pomocą którego, człowiek poznaje przeżycie innego. Edyta Stein podkreśla wagę poszukiwania wartości w drodze tworzenia się pragnienia poznania.

Edith Stein i Simone Weil równoległe tory życia

W jednej z książek¹ o Edith Stein znalazłam bardzo ciekawe ujęcie kwestii cierpienia, bólu, udręki, które warto przytoczyć przy okazji rozważań wielkopostnych. Jezuita, o. Jean-François Thomas analizuje życie i twórczość Simone Weil i Edith Stein właśnie pod kątem sposobu, w jaki postrzegały i przeżywały one cierpienia i nieszczęścia (trzeba tu jednak mówić raczej o braku szczęśliwości niż o samym nieszczęściu). Interesujące jest już samo zestawienie tych postaci, chociażby pod kątem biograficznym, a co dopiero porównanie ich dorobku myślowego i duchowych doświadczeń. Dlatego książka ta wydaje mi się być godną polecenia naszym czytelnikom.

Wiele łączy Simone Weil i Edith Stein. W ich biografjach i twórczości znajdujemy wiele analogii. Bieg ich losów i doświadczeń można porównać do dwóch równoległych torów czy linii życia. Były Żydówkami, którym przyszło żyć w czasach nazizmu, Obie umiływały prawdę, dążyły do niej i poszukiwały ją poprzez całe swoje życie. Każda z nich podejmowała filozoficzne rozważania, obie były intelektualistkami i osobowościami wielkiego formatu.

Postać Edith Stein znana jest naszym czytelnikom. O Weil (1909-1943) warto wspomnieć, że wychowała się w zsekularyzowanej rodzinie francuskich żydów. Podobnie jak Edith, była bardzo inteligentną osobą, poświęciła się filozofii i nie obce jej było zaangażowanie społeczno-polityczne. Jej pisma zawierają też szereg ciekawych rozważań o charakterze duchowym. Można powiedzieć, że mentalnościowo Weil stopniowo zbliżała się ku chrześcijaństwu, choć nigdy go nie przyjęła.

Cierpienie - kluczem do mądrości...

J.F. Thomas postawił tezę, iż tak dla Simone Weil, jak dla Edith Stein, *cierpienie było kluczem do mądrości* i że doszły one do pełnej świadomości właśnie poprzez cierpienie. Jest to o tyle frapująca teza, iż dzieło J.F. Thomas jest typowo filozoficznym opracowaniem, w którym autor koncentruje się na ogólnoludzkim wymiarze bólu, na intelektualnej aktywności Weil i Stein, na Ich filozoficznym przewartościowaniu tych kwestii.

J-F Thomas zauważa, że w życiu Stein i Weil cierpienie zdaje się dominować i leżeć u podstaw ich poszukiwania prawdy.² Co do pierwszej części twierdzenia, nie możemy mieć żadnych wątpliwości: mamy do czynienia z wielkimi i tragicznymi postaciami, które w pewnym momencie życia doznały szczególnego rodzaju bólu i cierpienia. Jednak przez całe ich życie kwestia cierpienia była w jakiś sposób obecna w ich świadomości, niezależnie od jakości ich własnych doświadczeń. Każda z nich podjęła swą własną próbę konfrontacji z nim: poprzez swoje przemyślenia, postawy, konkretne wybory... Każda z nich przeżyła ten problem nieco inaczej.

***... Edith Stein a cierpienie**

Edith Stein niejednokrotnie poruszała w swoich pismach kwestię *cierpienia*, choć na przestrzeni lat miała różne doświadczenia. Początkowo – jeżeli spotykała się z cierpieniem – to zazwyczaj cudzym: opiekując się rannymi żołnierzami, chorymi czy wizytując placówki opiekuńcze. Jeżeli chodzi o Nią samą, to punktem zwrotnym był dopiero okres nazistowski, gdy życie postawiło ją w obliczu cierpienia i w bezpośredniej perspektywie śmierci. Wcześniej, mogła co najwyżej doświadczać przeciwności losów, przykrości, trudności, rozterek czy utrapień (cierpień?) intelektualnych lub duchowych.²

Stein podkreśla w swoich wspomnieniach, że od dziecka była osobą nazbyt wrażliwą i poważną, co sporo mówi o Jej osobowości i uczuciowości. Stein traktowała te cechy jako swoje zalety, choć potrafiła też dostrzec w sobie

wypływające z nich wady. Warto zauważyć, że zazwyczaj takie właśnie osoby są szczególnie czułe na kwestie cierpienia i same przeżywają je w specyficzny sposób (zazwyczaj dla innych trudny do zrozumienia). W każdym razie, Stein traktowała te kwestie w kontekście wewnętrznego rozwoju i kształtowania osobowości czy wiary.

Podobnie, w pismach z okresu dojrzałości (pedagogicznych, ale przede wszystkim w tych z dziedziny duchowości chrześcijańskiej) Stein wyrażała uznanie dla wychowawczego znaczenia trudności i wysiłku. We wspomnieniach – pisząc o nich, podobnie jak o samym cierpieniu - nie buntowała się, przyjmowała je ze spokojem, wyrażała współczucie dla cierpień innych, ale trudno przy tym dostrzec w Niej jakiegś oznaki bólu ... Potrafiła dostrzec pozytywne znaczenie tych trudów i cierpienia, by wpleść je w bagaż swych doświadczeń.

Co więcej: nie pozostawały one bez wpływu na Jej osobowość i późniejsze wybory. Było to prawdopodobnie owocem jej głębokich przemyśleń, jeżeli nie samej intuicji. Tego rodzaju postawa zazwyczaj stanowi wyraz dojrzałości osobowej, ale w przypadku E. Stein dostrzegamy, że postawa ta cechowała ją jeszcze na długo przed osiągnięcia dojrzałości czy przed przyjęciem chrześcijaństwa. Być może mamy tu do czynienia z wpływem duchowości judaizmu, lub tylko z wewnętrznym spokojem i psychiczną dojrzałością Stein. Jej wypowiedzi i postawy z tego okresu świadczą o tym, że traktowała je jako coś oczywistego, co można nawet ocenić jako wartość. W każdym razie: cechowała ją pewna wolność wobec cierpienia. Patrząc na to z tej perspektywy, można się więc zgodzić z tezą ojca Thomas'a. Edith Stein w pewnym sensie *twórczo* wykorzystywała podobne doświadczenia, umiała je przyjąć i wykorzystać. Służyły one jej wewnętrznej konsolidacji i rozwojowi osobowości.

W przypadku Edith Stein proces ten ma swój ciąg dalszy: mądrość życiowa (będąca owocem pewnych doświadczeń - również tych bolesnych) prowadzi do mądrości duchowej. Samotność nieprzeciętnej jednostki wyrzeczenia naukowca, rozgoryczenie trudnościami z habilitacją, cierpienie związane z walką duchową to płaszczyzna jej *własnych* doświadczeń. Wraz z przyjęciem chrześcijaństwa pojawia się w świadomości i doświadczeniach Stein nowa kategoria: *Krzyż*, do którego duchowo dojrzała. W tym wypadku zmienia się jednak również – prowadzący doń - rodzaj cierpienia i sposób jego przeżywania.

Jednak wydaje mi się, że tak naprawdę percepcja cierpienia przez Edith Stein szczególnie zmienia się w sytuacji, gdy ona, jej bliscy i naród żydowski zaczęli doświadczać prześladowań ... po prostu: cierpienia. Wymowne było to, że Ich cierpienie nie wiązało się z prawami natury, lecz z celowym działaniem człowieka. Stein musiała uświadomić sobie: swą niewinność, ogrom spotykającego ją (i Jej lud) zła, absurdalność tegoż cierpienia i nieuchronności konfrontacji z nim. Strach, ból i cierpienie, a zwłaszcza specyfika wiążących się z nimi okoliczności nie mogły nie prowokować pytań, przemyśleń... Próba ich uzasadnienia i oceny była logiczną konsekwencją analitycznego umysłu Edith Stein ... jednak jakże zaskakujące były Jej konkluzje. *Mądrość Krzyża* nie leży w zakresie praw rozumu! Za nimi poszły postawy i konkretne wybory ...

W tym dopiero momencie możemy zadać sobie pytanie o sposób przeżywania ... wartościować ją, odnieść w jakiś sposób do kategorii mądrości. Interesuje nas *jak* Stein przeżywała swoje cierpienie, jak je rozumiała, jaki miało ono wpływ na jej życie ... Na pewno zadała sobie te pytania, ich ślad pozostał w Jej pismach. W przypadku Edith Stein pytanie o zasadność tegoż cierpienia nie było tylko próbą dotarcia do poznania jego istoty, filozoficzną

analizą obserwowanego problemu. Wynikał raczej z potrzeby własnego ustosunkowania się wobec zaistniałej sytuacji. Jej tragizm uwypuklał tylko konieczność dojścia do tej prawdy.

Stein zmierza się z bolesną rzeczywistością. Konfrontacja ta dokonuje się najpierw na płaszczyźnie *świadomości*. Dopiero wtedy pojawia się u Stein *bolesne współodczuwanie* z innymi. Odtąd staje się ono charakterystyczne dla Jej przeżywania własnego cierpienia i w pewnym sensie je potęguje. Wiąże się ono – ale tylko w pewnym sensie - również z tożsamością etniczną Stein, gdyż dominujące zdaje się być tu typowo ludzkie współczucie i uczucie miłości bliźniego.

Przeżywanie bolesnej rzeczywistości dokonuje się bowiem w życiu Stein głównie w sferze wiary. W okresie tym Stein przeżywa cierpienie przede wszystkim jako dojrzała chrześcijanka: świadomie i konsekwentnie wiąże swój ból z Męką Chrystusa. Nie ma tu mowy o cierpiętnictwie, choć pojawia się motyw ofiary! Co więcej: pragnienie ofiary. Ich wyrazem są intelektualne rozważania Stein (w listach i pismach duchowych), świadome przeżywanie współ-odczuwania z narodem żydowskim, prywatne śluby, świadoma decyzja i wola przyjęcia Krzyża. Charakterystyczne jest to, że Stein dostrzega potrzebę cierpienia za naród żydowski, za Kościół. Jednocześnie też traktuje cierpienie jako coś naturalnego i warunek niezbędny na drodze dążenia do zjednoczenia z Chrystusem.³

Postawa ta jest wyrazem głębokiej duchowej mądrości i dojrzałości Edith Stein. Oczywiście, nie jest ona tylko naturalną konsekwencją intelektualnych zdolności Stein czy jej psychicznej wrażliwości, ale owocem Jej duchowych (a więc: jakościowo odmiennych i niezależnych) doświadczeń. Mówimy w tym wypadku o mądrości duchowej, która zakłada istnienie żywej relacji z Bogiem, działanie Łaski Bożej i współpracę człowieka. W historii życia Edith Stein widzimy, że poprzez swoje doświadczenia (między innymi poprzez doświadczanie cierpienia) doszła ona do takiego stanu ducha, który wyraził się w dojrzałości religijnej. Samo doświadczenie cierpienia jest jednak kluczowym w apogeum życia i duchowych doświadczeń Edith Stein.

O. Thomas napisał, że „świadomość czyni ból dotkliwszym”, ale trudno w pełni się z tym zgodzić, gdy popatrzymy na przykład Edith Stein. Dzięki przeżywaniu cierpienia na płaszczyźnie wiary i dzięki intelektualnej zdolności jego oceny w perspektywie wiary, Stein zdołała przeżyć je w sposób wartościowy. Świadomość ta prawdopodobnie złagodziła Jej ból, gdyż umiejscowiła go w innej perspektywie. Ból fizyczne przestał być bólem egzystencjalnym, a może i bólem duchowym ... (?).

Przeżywane przez Nią zagubienie, przytłoczenie przez tragiczne wydarzenia okresu nazistowskiego, ból, cierpienie, udręka, w duchowym wymiarze Jej doświadczeń nabrały innego znaczenia. Stein wpisała je wcześniej w swoją opcję fundamentalną, więc stały się jej wyborem i owocem mądrości życiowej, która przerodziła się w mądrość duchową. Stały się dla Niej drogą do zmartwychwstania. Paschalny wymiar tych doświadczeń pozwala nam inaczej oceniać przeżywanie cierpienia przez Edith Stein.

¹ Jean-François THOMAS, *Simone Weil ed Edith Stein. Infelicità e sofferenza*, wyd. Borla, Roma 2002.

² Tamże, s. 9.

³ Sama o sobie pisała, że była osobą bardzo wrażliwą i były one dla niej bardzo bolesne. Mogła je więc przeżywać jako autentyczne



Aleksandra Hebda, Raphael Olszewski
Niebieski Dom

Piękna błękitna fasada Domu rodziny Stein przyciąga wzrok przechodniów i turystów. Budynek pochodzący z XIX w. nie zawsze wyglądał tak okazale – od końca wojny nie remontowany, straszyl powybijanymi oknami i niszczał do czasu kiedy Towarzystwo im. Edyty Stein w 1995 roku kupiło i rozpoczęło generalny remont Domu. Od 1996 roku do dziś trwają prace renowacyjne, obecnie gotowych już jest 16 pokoi wraz z łazienkami, a na pierwszym piętrze znajduje się Salon Edyty Stein – oświetlony siedmioma pięknymi i dużymi oknami wychodzącymi na ul. Nowowiejską. Na tyłach Domu są dwie werandy w stylu Art Deco, jedna otwarta, a druga zamknięta – to właśnie one okalają szyb windy i wraz z dobudowanym trzecim piętrzem są jedynymi zmianami w obrębie oryginalnej substancji Domu, który oczywiście znajduje się pod ochroną Generalnego Konserwatora Zabytków. Niewielkie podwórko znajdujące się za Domem, zostało misternie wyłożone kostką granitową, jest ono ocienione przez wielkiego, rozłożystego kasztana; pojawiła się również zielona roślinność. Prace zakończone są już z zewnątrz budynku, na II i III piętrze, gdzie mieszkają już wolontariusze z różnych krajów Europy, służący swoją pomocą w kilku wrocławskich organizacjach (przedszkolach, domach spotkań, świetlicach, centrach rehabilitacji dzieci niepełnosprawnych oraz TES). Gotowa jest również jedna z klatek schodowych, kończy się rozpoczęty jesienią kolejny etap remontu, dofinansowany przez Urząd Miasta Wrocławia. Dzięki 60 tys. dotacji wykończono w Salonie sufity, ściany, wykonano rolety wygłuszające i sztukaterię, nadającą sali wygląd z epoki (zdjęcie powyżej). Na otwarciu Salonu wraz z cyklami nowych wykładów, spotkań i wystaw Towarzystwo im. Edyty Stein zaprosi wkrótce.

BIURO PROGRAMOWE TES

Poniedziałek – piątek 10.00 – 16.00

Paulina Hebda, Anne Sofie Wesely,
Bjarne Steffen, Alexandros Chatzinikolau

BIBLIOTEKA I CZYTELNIĄ FILOZOFICZNA
czynna w środy

ZAPRASZAMY



Foto. Staszek Heyda

*Schody w Domu Edyty Stein – zdjęcie z wystawy
Poza pamięcią, na którą zapraszamy w czerwcu*

Aktualności Działu Programowego

- Po bardzo udanej wystawie prac Berta Gerresheima w Salonie naszego Domu jesienią zeszłego roku, którą miało okazją zobaczyć ponad 700 osób, TES otrzymało kilka kolejnych propozycji wystaw:
16 maja – 30 maja ifa „Śląskie krajobrazy” wystawa fotograficzna Alastair Penny z Berlina z grupą 15 łódych adeptów fotografii
4 czerwca – 22 czerwca „Poza pamięcią” wystawa fotograficzna Staszek Heyda – zdjęcia z synagog, cmentarzy żydowskich i Domu Edyty Stein.
- Towarzystwo złożyło aplikację na dwa kolejne programy dla młodzieży z naszej dzielnicy – jeden o tradycjach naszego regionu, drugi o naszym regionie z perspektywy europejskiej
- Nową wolontariuszką od maja do stycznia 2004 będzie Elisabetta Picchi z Włoch – gorąco oczekujemy, pozostali wolontariusze do których już zdążyliśmy się tak przyzwyczaić to nasz ekspert w sprawach biblioteki Anne-Sofie Wesely – z początkiem czerwca kończy swój pobyt, pracowity i niezastąpiony Bjarne Steffen, będzie u nas do końca wakacji i zawsze uśmiechnięty Alexandros Chatzinikolau z Aten - do lipca.
- Towarzystwo stara się również o wsparcie z fundacji Roberta Boscha w postaci finansowania przez dwa kolejne lata niemieckiego pracownika dla TES. *Kultur-manager* zajmowałby się wspieraniem działu programowego, organizowaniem wymian młodzieżowych, przedsięwzięć kulturalnych, pracą z wolontariuszami, tłumaczeniami i zapewnieniem finansowego zaplecza dla TES. Rozstrzygnięcie konkursu niebawem, trzymamy kciuki!!!
- Jak co roku rozpoczyna się sezon coraz liczniejszych odwiedzin grup turystów, pielgrzymów, studentów.. na kwiecień i maj zapowiedziało się około 6 zagranicznych grup, wszystkich miło przyjmujemy i zapraszamy do Domu Edyty Stein. Nasi niemieckojęzyczni wolontariusze przygotowali nawet prelekcje z licznymi ilustracjami, długość poszczególnych wykładów jest dobierana w zależności od tego czym interesuje się dana grupa. W maju gościć będziemy aż dwie grupy teologów z Niemiec – Anne-Sophie już teraz wertuje książki w poszukiwaniu ciekawych informacji o naszej patronce;) i tak na przykład Edyta była znakomitą tancerką, a jej wujek Leo Stein wyśmiewany przez całą rodzinę, że chce być „artystą” był później słynnym dyrektorem i pierwszym aktorem gdańskiego teatru.
- Zaraz po zakończeniu remontu powrócimy do tradycji comiesięcznych prelekcji, na które już gorąco zapraszamy – wielkim powodzeniem cieszyły się wykłady dra Żurko o judaizmie – mamy dobrą wiadomość – będą one kontynuowane.

W związku z prowadzonymi pracami remontowymi i trudną sytuacją finansową Towarzystwa apelujemy o terminowe opłacanie składek członkowskich

– wewnątrz kwartalnika znajdą Państwo blankiet wpłaty/przelewu. Podajemy również numer konta:

BZ WBK S.A. o/Wrocław

10 1090 1522 0000 0000 5201 9039

Wysokość składki: 4 zł

(emeryci, renciści, studenci, bezrobotni: 2 zł)

Składki można również zapłacić osobiście w każdy czwartek, w godz. 12.00 – 16.00.

Informacje o stanie indywidualnych składek pod numerem 071/372 09 77 (p. Paulina Hebda)